

**DO SIEGO ROKU!**  
 tym razem z łamów „Gazety” życzy naszym Czytelnikom i Współpracownikom spikerka Krakowskiej Telewizji  
 Ewa Wiśniowska

**Z** a kilka godzin w dzienniku okrętowym statku „Oliwa” zamknięty zostanie kolejny dzień morskiej podróży. Są to jednak godziny szczególne, jako że przypadają na kończący się stary rok 1970. Przed dziobem statku w świetle księżyca połyskuje Atlantyk. Z lewej strony burty migają światła hiszpańskich latarni morskich.

— A myślałem — odzywa się sternik — że Sylwestra spędzimy w Hiszpanii. Tymczasem powrotny ładunek mamy do Francji i do Skandynawii.

wej, uroczystej kolacji. Zajmując swoje stałe miejsce wraz z kilkoma pasażerami. Są nimi: literatka i student — obydwójce z Warszawy, lekarz z Zielonej Góry i nauczycielka z Gdańska. Dowództwo statku przy naszym stole reprezentuje I oficer — młody i drobny, szczupły sylweste, nie przypominający swoim wyglądem wilka morską. Wskazówki na zegarze ścienne przy moment osiągnięcia godzin dwunastą. Trzaskają korki od szampa. Pierwszy oficer wznosi toast za pomyślność pasażerów. To samo czyni ochmistrz, który celebrować uroczystość sylwestrową na statku. Rozładowuje się przyćmiewająca atmosfera.

Na Wybrzeżu. Na statku wśród załogi rozgorzały dysputy. Marynarzy niepokoiły myśli o bliskich, gdyż większość z nich miała swoje rodziny w Gdyni, w Gdańsku, w Szczecinie. Nastroje się poprawiły, gdy na czołowych miejscach wszystkich gazet zagranicznych pojawiło się nazwisko: Gierek. A także tekst pierwszego przemówienia do narodu. Zapowiedź zmian.

Teraz, wychylając szampa na sylwestrową noc podczas drogi do kraju — wracaliśmy z optymizmem i z nadzieją w sercu... Z mesy oficera doleciały nas śpiewy na cześć solenizanta — Sylwestra. Na dole, w mesie załogowej, rozbrzmiewała muzyka z taśmy magnetofonowej. Zaczynają się wędrowki z mesy do mesy, z kabiny do kabiny. Wszyscy pospolu: marynarze, oficerowie, pasażerowie składają sobie wzajemnie życzenia.



— Temu w głowie — strofuje sternika drugi oficer — malaga, seniority i corrida, a człowiek liczył, że na Sylwestra będzie w domu. Stwierdzam — ciągnie po chwili dalej — że jednak pływania to nie dla mnie. Moi koledzy, z którymi kończyłem Szkołę Morską są już pierwszymi oficerami albo kapitanami, a ja zrobię najwyżej kilka rejsów i dalej nie mogę, schodzę na ląd... Po jakimś czasie mustruję na statek, ale znowu nie na długo. A przecież do awansu liczy się okres pływania.

Z przyległej do sterówki kabiny radioficera dolatują charakterystyczne sygnały Morse'a: ti-ti, ta, ta, ti. Słyszycie — zauważa ktoś — idą w Polskę nasze telegramy z życzeniami noworocznymi. Istotnie

**Tadeusz Stec**  
**PAMIĘTNY SYLWESTER**

„pan Radio” (jak na każdym statku nazywa się radioficera) połączył się z Gdynią. Czekal na swoją kolejkę całe popołudnie. Najpierw przez kilka godzin nadawał telegramy „Stefan Batory”, następnie „Norwid” od wybrzeży zachodniej Afryki, potem „Sienkiewicz” z trasy między Brazylią a Urugwajem, to znowu „Jurata” spod Australii.

Za chwilę panuje już miły, rodzinny nastrój. Wstaje doktor. — W tej chwili proszę państwa — nasz bilisey, a także być może ci, których nie znamy — wznoszą toast za tych co na morzu. Pozwólcie więc, że odważam się na te życzenia, wypijemy za tych co na lądzie.

**NA MOSTKU** i w naszym nowym skończyła się „psia wachta”, trwająca od dwunastej do czwartej rano. Za dwie, trzy godziny zacznie się rozdzwaniać. Dla nas — pasażerów — Sylwestra na morzu był przeżyciem, lecz marynarzom usławił się ciemniejszą stroną ich zawodu, a przede wszystkim gorzkim smakiem rozłąki z najbliższymi. I to w chwilach, w których szczególnie chcieliby się przebywać razem.



**R**ok 1971 dobiega końca. 12 miesięcy dla kraju o tak bogatej historii, jaką ma Polska, to bardzo niewiele. Gdyby jednak mierzyć ten czas dokonaniem, trzeba by nadać mu inny wymiar. Przed paroma dniami kilku osobom zadałem identyczne pytanie: „Które ze zmian w życiu społeczno-politycznym naszego kraju w mijającym roku, uważasz za najważniejsze?” Wszystkie odpowiedzi, nie unikając w sposób ich formułowania, zawierały prawie że identyczną sentencję. Odnosiła się do zmiany, którą zdaniem zapytanych należy coraz bardziej rozszerzać i utrwalać, jest odzyskanie poczucia własnej godności, a zarazem wiary w przydatność, a nawet niezbędność każdego człowieka w dokonujących się przeobrażeniach. Potwierdzenie owych opinii uzyskaliśmy z każdym dniem, w każdej decyzji nowego kierownictwa partii i rządu. Jak nigdy dotąd, indywidualne marzenia spłotyły się z planami i przedsięwzięciami władz partyjnych i państwowych.

Na zmiany, które dokonały się po VII i VIII Plenum Komitetu Centralnego partii, klasa robotnicza, całe społeczeństwo ziemi krakowskiej wyraziły wyjątkowo pracę, zwiększoną

**W NOWY ROK Z OPTYMIZMEM**

aktywnością społeczną i zawodową. Rozmach czynu zjazdowego podejmowanego i realizowanego w sposób bardzo autentyczny, był najlepszym tego potwierdzeniem.

Rok 1971 wykazał, jak olbrzymi zapas patriotyzmu tkwi w polskim społeczeństwie. Opierając się na tym, nasza partia zbudowała ambitny program, zaprezentowany i jednoznacznie zaakceptowany na VI Zjeździe. W realizacji tego programu określono miejsce dla wszystkich, dla partyjnych i bezpartyjnych. W programie tym każdy widzi jasną swoją własną perspektywę, szansę poprawy swojego bytu. Taki program, prosty i zrozumiały, zwrócony w przyszłość — dopingując do pracy — daje lepsze samopoczucie.

**D**la wielu, bardzo wielu z nas, mijający rok spełnił nadzieje i oczekiwania. Dla innych, ich spełnienie powinno przynieść rok nadechodzący. To nie są marzenia bez pokrycia. Doświadczenia ostatnich 12 miesięcy pozwalają na wysunięcie takiej prognozy. Oczywiście, pod warunkiem, że nasza praca będzie jeszcze lepsza, wydatniejsza, że racjonalniej będą wykorzystane: wiedza i umiejętności ludzi. Z pozoru stwierdzenie takie trąca banałem. Jak jednak historia i doświadczenia innych, bogatszych od nas krajów dowodzą, jest to jedna z najprostszych recept na szybsze podnoszenie i dobrobytu narodu, i każdego obywatela. U schyłku starego roku warto, byśmy tę prawdę wszyscy przyswoili sobie na trwałe. I wcielali w życie nie oglądając się za siebie. Im więcej będzie ludzi tak podchodzących do swych zadań — do tych dużych i do tych drobnych, codziennych — tym szybciej praca będzie dawała niepomierne większe efekty, a tym samym większą satysfakcję. W oparciu o praktykę partyjną ostatniego roku i sposób rozwiązywania problemów społecznych, wydaje się realne stworzenie takich warunków, w których życie stanie się tworzącą przygodą a praca będzie stanowić przyjemność, a nie życiową konieczność. Mogą mi Czytelnicy zarzucić, że życzenie to jest aż nazbyt odległe, ale przecież doświadczenia takiej sytuacji będzie dla nas koniecznością; stąd już teraz robimy wszystko, by czas ten przybliżyć. Myśląc perspektywicznie, nie powinniśmy się pogodzić z tym, by człowiek był dodatkami do maszyny, czy też mechanicznie wykonawcą cudzych poleceń.

**W** ostatnich kilku latach próbowano zahamować ludzkie potrzeby i dążenia, proponując w ich miejsce metodę „zaciskania pasa”. Nowe kierownictwo partii odrzuciło te praktyki uznając je za błędne, niezgodne z idealami socjalizmu. W ślad za tym poszły konkretne przedsięwzięcia. Tradycja jakiejś swoistej „niemożności”, która dawała w ostatnich latach znać o sobie, została przełamana. Doraźne działania w zakresie socjalnym zastąpiono planową polityką, a troska o człowieka wyraża się nie w deklaracjach, lecz w poszczególnych decyzjach, które mają największą wymowę. Zweryfikowano także szereg dotychczasowych praktyk, wypaczających pojęcie funkcjonowania systemu demokracji socjalistycznej. Pojęciu WŁADZA LUDOWA przywrócono właściwy, a zarazem nowy blask.

Nie wszędzie jednak proces ten przebiega tak gładko. Daw-

ne nawyki i przyzwyczajenia — a zdarza się, że i zła wola — dają o sobie znać. Niemniej ciśnienie społeczne, jakie zostało wytworzone, nie pozwoli zboczyć z obranej drogi. Taka jest opinia społeczeństwa naszego regionu, całego kraju i także stanowisko wyraża partia oraz jej kierownictwo.

**W**szyscy otrzymaliśmy równe szanse, by włączyć się w nurt przeobrażeń. Czy aby wszyscy w jednakowy sposób z niej skorzystaliśmy? A może jeszcze nie wszyscy poczuli się jednakowo przydatni? W ferworze entuzjazmu łatwo popaść w przesadny optymizm. Dokonując nawet powierzchownie bilansu roku 1971, nie można pominąć mankamentów i niedomogów. Na wielu odcinkach jeszcze ich nie uniknęliśmy. Na niektórych prawie w ogóle ich nie zlikwidowaliśmy. Warto, by każdy z nas, wchodząc w Nowy Rok, i dla prawdy sobie uświadomił. Nie dla zwykłej rejestracji, ale dla wysnućia praktycznych wniosków, po to, by za rok można było powiedzieć: mamy mniej „poślizgów” w budownictwie, lepszą organizację pracy, większą dyscyplinę i odpowiedzialność. To zaś zależy nie od „sił nadprzyrodzonych”, lecz od nas samych, bez względu na to, jakie zajmujemy stanowiska.

Czeka nas zwiększony wysiłek, ale w klimacie poszanowania człowieka, w przekonaniu, że to, co wypracujemy, stanie się naszą wspólną własnością, warto będzie zmobilizować wszystkie siły. Wytworzony w mijającym roku klimat społeczno-polityczny sprzyjał powstawaniu takiej siły społecznej, opartej na więzi narodowej, która powinna w nadchodzącym Nowym Roku przynieść jeszcze bardziej widoczne efekty. Zróbmy wszystko, by ów klimat był odczuwalny w każdym zakątku naszego województwa, w każdym zakładzie pracy i każdej gromadzie. Dążenie do wyzwolenia w człowieku tego, co jest w nim najwartościowsze, powinniśmy przyswajać wszystkim, a stać się naszym zadaniem — w pierwszym rzędzie — członków partii, wychowawców, działaczy społecznych, całej kadry kierowniczej.

Mijający rok także w naszym województwie zaznaczył się bardzo wieloma pozytywnymi zmianami. Nowe kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego potrafiło zespolic wszystkich partyjnych i bezpartyjnych, rozbudzić w nich aktywność i nadać jej konstruktywny kierunek. Potrafiło to na czas dostrzec wartościowe inicjatywy różnych środowisk, wychodzić im naprzeciw i pomagać w ich upowszechnianiu. To nowe, inne podejście znalazło również wyraz w dużej przychylności i w serdecznym stosunku do prasy. Czy nam, zespoleni redakcyjnie, udało się sprostać tym zwiększonym zadaniom? Najbardziej kompetentnymi do udzielenia odpowiedzi na to pytanie winni być sami Czytelnicy. Tysiące listów, które upłynęły do redakcji, spotkania redakcyjne w zakładach pracy i wsiach, dostarczyły nam wiele, tak potrzebnego w każdej pracy, uznań. Nie oznacza to, że nie dajemy sobie sprawy z występujących niedociągnięć i braków. Uczynimy wszystko, by za rok było ich jeszcze mniej. Pragniemy tego tym bardziej, że taki właśnie cel z całą konsekwencją udróża w „Gazecie” jej tragizm zmarły redaktor naczelny WACŁAW PITULA. Był On zawsze zdania, że dziennikarza winny cechować: zarlatwość, odwaga, bezkompromisowość, chęć służenia ludziom we wszystkich sprawach. Tak również rozumiemy sens służenia społeczeństwu i partii.

**P**przed nami rok wyjątkowej pracy. Oby była jeszcze lepsza, i jeszcze bardziej efektywna. By dawata nam jeszcze więcej zadowolenia. Każdy z nas winien czuć nad tym, abyśmy to osiągnęli jak najszybciej.

Za kilkanaście godzin w gronie najbliższych składam przed siebie życzenia noworoczne. Także „Gazeta” pragnie dołączyć się do tych życzeń. By radość i zadowolenie dominowały nad troskami i kłopotami. By wspólnym wysiłkiem urzeczywistniły się nasze plany życiowe. By w roku 1972 żyło nam się dostatniej i wygodniej.

**ZBIGNIEW REGUCKI**



Zyczenia noworoczne od najmłodszych dla redakcji a za jej pośrednictwem dla Czytelników „Gazety” złożyła wczoraj widoczna na zdjęciu gromadka naszych najmłodszych. Złoty: Otto Link

**W**róciłem z kopalni Siersza. Byłem tam noc i dzień. Prasa podała komunikaty i relacje o tym tragicznym wypadku. Moim zadaniem nie było to sprawozdanie z tej walki o życie ludzkie. Nawet jednak gdybym miał pisać o akcji ratowniczej — nie byłbym w stanie napisać słowa. W tej chwili stać mnie tylko na milczeniu.

czterech ludzi. Odnależć — znaczyło mieć nadzieję na ich życie. Odnależć — znaczyło również, gdy nadzieja wypadała się w morderczej pracy, spełnić ostatnią powinność wobec swoich braci. Dziś umiem powiedzieć tylko tyle. Nie jestem w stanie nawet tego co napisałem zrozumieć do końca. To rozumieją i czują do samych granic wytrzymałości nerwowej tylko ci, którzy ratowali.

**N**ie można, ale m'u s i się myśleć nawet wtedy. I tylko w tym jest nadzieja. Nadzieję można obliczyć i stworzyć z ciągu wylizanych, w ciągu twórczego poszukiwania. Ta szybka reakcja myśli naukowej, przy całym tragizmie sytuacji, była czymś niezmiernie

**M**nie pozostają strzępy obrazów, decyzji, nieścisłości, pytania i myśli. Wśród nich jedna, która wyrzyła się w mojej świadomości z pełną jasnością — niejako na marginesie tego ciągu faktów jakim była akcja. Jedyna, która godzi dramat z optymizmem, którego zawsze, a dziś szczególnie z dużym instynktem samoobrony, szukamy.

**MACIEJ SZUMOWSKI**  
**MOIM ZDANIEM**

**Nadzieję można wyliczyć**

go wypadku. Tu im to życie chroniono — w pozorach abstrakcyjnej wymianie racji naukowych i cyfr. To było oczywiste, że od jakości tej analizy — która szła natychmiast kolejnemu niebezpieczeństwu naprzeciw — zależały ludzkie życie.

optymistycznym. Nie jest to optymizm łatwy, jak to zwykliśmy mówić. Ale jest to optymizm najbardziej wiarygodny, bo wychodzący od faktów najtrudniejszych, od faktów, które narzuca los człowieka.

**D**la kogoś z boku — jak mnie — ta równoczesność akcji na dole i „filozofowanie” na górze, wydawała się w pierwszej chwili czymś na granicy przykrego szok. Ten szok sprawdził się do egzaltowanego pytania: — czy można myśleć jasno i precyzyjnie w tym samym momencie, gdy trwa walka o życie konkretnego człowieka na dole, gdy być może ten człowiek właśnie umiera?

Będę o tym myślał żegnając Stary Rok. Ten los człowieka, który brmi dla nas tak metafizycznie, jest dziś w rękach człowieka. Człowieka myślicy. Za tę godność płaci się cenę ryzyka. Ta cena, to w tym drastycznym wypadku cena życia. Na co dzień jest to cena jakości życia — tego w przyszłym roku również. Póki nam życia starczy pamiętajmy o tej najwyższej godności człowieka: zawsze w każdej sytuacji, a będzie lepiej.







Ewa Owsiany

# Dziecko się rodzi: NADZIEJA

PAMIĘTAŚ, JAK KIEROWCA TAKSÓWKI UŚMIECHAŁ SIĘ, KIEDY POWIĘDZIAŁEŚ: DO SZPITALA PROSIMY. A POTEM ZAJECHAŁ PRZED BRAMĘ Z WIELKIM FASONEM I OTWORZYŁ NI DRZWI USŁUJNIE, DOBRA WROBA!

Ze wczoraj tu przyjechaliśmy w opary tuzioli w atmosferze rozmów o cierpieniach. Działają jak „gielda” przed studenckim egzaminem. Trochę za dużo tych pustych godzin, niepokoju nocnych dyżurów i ciągłych spotkań z tajemniczą siłą porodowej, pełnej krzyku rodzących. Ciężkie drzwi, grubo obite ceratą i tak są otwarte, więc chcą nie chcą, muszą naskakać wszędzie, która przyniesie mi się może jeszcze dziś, może jutro.

Stojąc w oknie wstrząsnęły myślał o szpitalnym ogrodzie. Pamiętasz te alejki w żywopłocie? Patrzyliśmy na nią nie raz, nie dwa z tamtej strony muru. Przyciągała zapachem miodu, było nam żal gwałt obcy, myślałam, że to jest ta sama ścieżka, która kiedyś prowadziła do ogrodu. Takie właśnie zamyślenia, bym ręce zmięcone szpitalną porządkownicą, wchodziła do szpitalu, niechby i nasze nieporządki odczuła siła, niechby z radością przesuwały się we mnie gągorki nieznanymi kształtami.

Ala na krzakach szron, a ono miłczy.

ROZSTAŁE OJCE. Córka urodziła się o drugiej w nocy. Jak wyrazić ten fakt? To ośnienie, gdy nagle rozluźnia się w kołan matki krzyżujący kłębuszek, gdy zapomina się wszystko i nie czuje ani ciepła żalu. Widziałam ją przez moment tylko, zanim narzucili pieluszkę. Waga piękna, włoski czarne. Nie dziwi się, że tak litera skoczyła, ale jeszcze mnie ją nie miałam. Tak, to nie była sielanka, ale mały dziecko. Zdrowe, normalne dziecko, urodzone w pięknej i czarnej noc, gdy wydawało się, że już nigdy więcej nie zdecydują się na taki bój. Ciekawe, co czujesz jako ojciec?

Każeli spać, ale nie mogę usnąć. Nade mną roztoczone w mroku wleki, jakieś światło od ciemności. Patrzę na nie i oddaję się biogiemu lenistwu. Jak to dobrze, że dziś już nie muszę. Jak dobrze czuć wędrującą ciepłą pod deszczem i napięciu nocy.

MISTERIUM pierwszego karmienia. Patrzę na piękne uśpienie dziecka, na matę bezradne piąstki. Najśliczniejsze są paluszki zakończone długimi, mistrzowsko osadzonymi paznokietkami, niewiele większymi niż ziarenka ryżu. Pylasz w liście czy nasza córka ma inteligentny wyraz twarzy. Trudno powiedzieć. Popatrz do lustra, będziesz wiedzieli! Muszę napisać ci jeszcze, że jestem szczęśliwa. Należę do grupy uprzywilejowanych w naszej szpitalnej

## PRZESIADKA NA AUTOMAT

W halli szum automatów zgłasza własne myśli, choć nie jest to przecież ten wibrujący kosmos towarzyszący pracy w wielu zakładach przemysłowych. Maszyny wyrzucają z siebie setki maleńkich elementów. Obsługujące je kobiety kontrolują pracę automatów. Jeśli można mówić na temat unowocześnienia produkcji poprzez rewolucję techniczną, to m. in. w „Telpodzie”, gdzie rodzaj produkcji jest pośrednio odzwierciedleniem nowości w dziedzinie elektrotechniki.

Anna Nalepowa pracuje tutaj 17 lat i pamięta jak np. nacinanie oponki odbywało się przy pomocy kołki, która trzeba było kręcić umiętą w obie strony, aby się ani na słamek sekund nie zatrzymała. Dla kobiet tego wydziału, bo jest tu pełna feminizacja, rewolucja techniczna „przysła” za pośrednictwem Tadeusza Armatyśa, ówczesnego pracownika fizycznego „Telpodu”. Pan Tadeusz podumał, popobieżał i skonstruował pierwszą automat: zaczął skarkę, drukarkę i naciskając. Zdażył też skończyć technikę dla pracujących. Obecnie w wydziale reasystorów zainstalowane są bardzo nowoczesne automaty, ale pana Armatyśa nie ma już w tym wydziale.

No więc, kiedy Tadeusz Armatyś zapo-

trochę do nas, trochę do siebie: za rok zdecyduję się po raz siódmy. Obok drzwi leży 18-lata. Nie chce znać, nie chce widzieć swego dziecka — od poczęcia otoczonego wrogoscią matki i całego jej środowiska. Pielęgniarki proszą: może pani spojrzeć chociaż raz? Dzieciaczka miły.

Na łóżku pod oknem zagościła matka czuwająca z kolei synka. Gratulujemy jej, głośno podziwiamy „Budrysów”, aby przerwać smutne myśli. Maż nie przysłał kwiatów. Maż nie podał kartki przez drzwi. Maż nie chciał tego dziecka. Pragnąc je uratować obłąkała, że tym razem głębi serca czuje. Stało się inaczej, a jutro już trzeba wracać do domu. Jak ją tam przymyka?

Dopiero teraz wiem, że to szczęście przeżywać macierzyństwo, jako w spólną sprawę. Bo tamta kobieta została sama ze swoją radością i zawodem. Tak, tak, bywają wśród was jaskiniowcy! Jeśli spotkał pod drzewami szczupłego brunecika z kumplem, który go nie odstępował ani na chwilę, powiedz mu, że jego żona czekała 5 dni na laskawą wizytę i wreszcie pojechała sama do domu. Szczęśliwy tata obrazili się ponoć, że został „damskim krauccem”. Dziwny jest ten świat, jakby powiedział Niemen.

DZIEŃ egzotyki: Czarnowłosa studentka urodziła Murzynka. Dano mu nr 1 na znak szczególnego wyróżnienia. Kto żył, wędrował na oddział noworodków patrząc przez szybę na to kędzierzawe, czekoladowe ciudo, ledwie dostrzegalne w głębi łóżeczka. Po południu zjawił się pod drzewami tata (pielęgniarki plotkowały, że promieniował ze szczęścia) i co przyniósł? Siedem czerwonych róż oczywiście. Młoda mama chętnie uderzyła powiszędów. Czują się wyjątkowa powyśdychym zainteresowaniem. Wychocham synka na kosmopolitę, mówi z wyuczoną intonacją w głosie. Wyjedziemy do Paryża. Tam dopiero się stolica świata.

Uśmiecha się szpital z tej naturalności, baby szepczą po kątach zachęcając się Kasi Jagódek... Studentka mieszka na garnuszkach u mamy, pan Murzyn w akademiku. Prowadzą rozległe kontakty towarzyszące. Co dziewczyna zamierza robić po wyjściu ze szpitala? Jak to co? — dzieli się poważnie. Mama będzie szowała dziecko, a my pojedziemy na kawę.

Doprawdy dziś w nocy rozbili się bania z rodzącymi. Nie dziwi się, że nie doniósł, telefon jest w sali porodowej. Przepalenie odbija się na pielęgniarki niemiłowład. Licho mnie bierze, gdy widzę jak smarkatek pielęgniarki z minami królowych rzucają nam na poduszki żywe łomczaki, jak potem, po karmieniu podrywają je gwałtownym gestem tak, że głubka pozabawiona podparcia odchyła się do tyłu. Podobnie kapiele: przebiegają w takim tempie, jakby automatem, a nie czułoby kobiece ręce obrabiały male wrzesczące ciątka. Jedyne siostra Zofia umie uśmie-

chać się do matek i dzieci, i o dziwo, na jej dyżurze oddział noworodków — spi spokojnie. Doprawdy nie brak lez i na tym największym ze szpitalnych szpitali! Jedną z pacjentek niezmiennie wita płaczem dziecko rozkrzyżowane na pipsowej szynie. Zal patrząc na paluszki wystające spod bandażu, sine z zimna. Dokładnie śmieje się, że to „semaforyk” i powiada, że złamany obojętny zgoli się do wesela. Ale nam nie do śmiechu. Pomyśl, czy to w porządku, aby w szpitalu, gdzie wszystko jest na miejscu — dziecko urodzone w „prywatności” południowej porze było zbadane dopiero po 22 godzinach, a 48 godzin czekało na decyzję chirurga? A jeszcze potem pipsowy panasz zgnął w zamęcie remontu i parę dni nie mogli go znaleźć, krepując dziecko w protwozyczne tekturki...

DZIŚ GROZA sła przez oddział. Pewna starsza pacjentka nie mogła urodzić. Jej krzyk był inny i czułyśmy to wszystkie. Ten krzyk obijał się o niewidzialne bariery, za którymi stała śmierć. Lekarze biepli korytarzem, przygotowane wózek, podjechała winda. Cesarka! — szepiali struchlałe pacjentki.

W napięciu czekałyśmy na wieści z sali operacyjnej. Błądząc po korytarzu, zajrzałam do porodówki, opuszczonej w popłochu. Krzywo stojące łóżko, zmieszane przesłania, na poduszce głęboko wgnięty ślad głowy. A wszystko to oświetlone reflektorem, który zapomniał zgasić. Zdażył mnie strach i uciekałam usiłując sobie, że właśnie teraz, w tej chwili, trwa tam na gorze walka o każdy oddech, o każde uderzenie serca.

W korytarzu wpadłam na siostrę od noworodków. Spieszyła się bardzo. Biegła z sali operacyjnej. Tlenowy namiotek napełniał podejrzanie w jej czułym objęciu. — Zyje? — spytałam głupio. — Matka i dziecko czują się dobrze — odpowiedziała zwrótem z gazetą.

POZNAJĘ już płacz naszego dziecka w chórze kilkudziesięciu głosów. Oczy naszej panny błądzą jeszcze po świetle dla nas niedostępnym, ale usta umieją już robić podkówkę do placu i prześliczenie marszczy się szeroki nosok babcii Genowej!

Jutro wracamy do domu. Przynieść mi ciepłe ciuchki. Czy już przedstawiłaś zasady przewijania? Pomyśl, wszystkie mamy przed sobą. Tak, nieprzespane noce też, ale nie zmarnowane jeszcze możliwości. Nasza gotowość kochania nie zgorzniała, reszta żaden wychowawczy żądni nie zdążył jej zmrozić. Przeraża mnie jedynie myśl, że ono tak bardzo zależy od naszego humoru, zmięczenia, szorstkości, lenistwa. Czy masz odważę ująć na siebie ciężar tej zależności? Czy naprawdę chcesz praktycznie dziecko dzisiaj, w dniu, godzinie po godzinie, swój optymizm i pogodę, żywotność dla ludzi i odważę dobrej pracy?

Jutro staropolskim zwyczajem podniesiesz w proggu mieszkanka ciepłe zawiniątka na znak przemian, które w tym domu nastąpią. Pamiętaj wtedy, że to nasza nadzieję trzymasz tak wysoko.

Z notatnika Antoniego Wasilewskiego

Mróz czy śnieg, wszędzie jednak wre praca; uruchamia się wodociąg, gaz, ciepłownię lub tramwaj miejski, którego marki sięgają dalekich peryferii. Chociaż ciepła odzież chroni człowieka przed mrozem, to jednak mroźna praca rozgrzewa zmarznięte dłonie, by ułatwić życie ludziom dojeżdżającym do pracy.

„Zadeklarowaliśmy na początku pięćdziesiąt tysięcy złotych i po trzy roboczniciówki. Jak będzie trzeba, to i więcej damy. Ten nasz czyn społeczny nie wystarczy, potrzebna nam jest pomoc. W Powiatowym Zarządzie Drogi są nam nowe przychylności, ale to nasze podanie o drogę i ten nasz zadeklarowany czyn społeczny zadowolował do jakiejś szuflady i tam widąc leży. W przyszłym roku mają zrobić drogę z Czarnej Góry do Jurgowa i dalej do granicy, jesteśmy przekonani, że i to naszej by można zacząć. Sami nie mamy rady, Spychać to by, za tydzień te najcięższe roboty zrobić. My tu chętni, nam się robić chce, ino żeby kto pokierował, a pomógł”.

## POKOLENIE REWOLUCJI TECHNICZNEJ

Wszystko to jednak nie stanowi jeszcze rewolucji technicznej w skali powszechnej. Na razie przeciętny obywatel oswaja się z napierającą nowoczesnością, na tyle ją akceptując, na ile przynosi mu ona bezpośrednie korzyści w postaci lepszej pracy, możliwości większego zarobku, awansu, czy też ułatwienia życia np. w domu. Można powiedzieć, że jest to stan osławiania się z nadchodzącą rewolucją naukowo-techniczną.

Realizować tę rewolucję na co dzień będzie pokolenie Tadeusza Pacześniaka z „Telpodu”, który kończy w tym roku zaliczenie Technikum Łączności i Staszka Lukowskiego, absolwenta ZSZ, ślusarza mechanika w KFAP-ie.



Jadę samochody ze wszystkich stron Polski zakopiańską szosą — rozdzielają się pod Nowym Targiem, jedne w kierunku Zakopanego, inne do Białki i Bukowiny Tatrzańkiej. Ale w Białce i Bukownie śniegu mało. A w Rzepiskach jest śnieg. Można by na nartach, można na sankach jeździć — tyle tylko, że do Rzepisk nie zjadą na święta i Nowy Rok wczasowicze, jeno swoi ze szkół i roboty, ci co po słowackiej stronie pracują.

Chcieliby i oni w Rzepiskach gości świątecznych przyjmować i dzielić się z nimi widokami gór. Bo dla nich tych widoków starczy i przyjeźdnym by starczyo, a piękny to widok na całą panoramę Tatr, a „najpiękniejszy” z Grochalałowego Potoku. Ale widok — choćby najpiękniejszy — ludziom nie wystarczy, bo żeby żyć, trzeba przecież jeść, trzeba do tych pięknych Rzepisk dojechać, no, powiedzmy, dojechać. O dojeździe nie ma mowy, a i dojechać o takiej porze, jak ta, kiedy ziemia rozmokła, jest nielatywne. Więc kiedy tak patrz na piękno swojej wsi położonej u samych Rzepisk, kiedy tak na całonocne obrachunki im się zbiera, kiedy siadają nad tym dokumentem nazwanym planem gospodarstwa — społecznym, rozwojowi wsi, wtedy mogą sobie przypomnieć to, co zrobili, to — o czego już tak przywykli, że dopiero tak świętaczno-noworocznej pory trzeba, aby sobie wspomnieć, a i o przyszłości pomarzyć.

Marzenie jest jedno wielkie, kosztowne, ale wspólne wszystkim mieszkańcom Rzepisk; droga, która przybliżyłaby ich wiesz położoną na krańcu Polski, na samej słowackiej granicy do reszty kraju, a kraj do nich. Czy można marzyć o drodze? Ano trzeba przejechać z Czarnej Góry lub z Jurgowa do Rzepisk, aby zrozumieć, że można marzyć o drodze — o pięknej, równej drodze — która może zmienić życie, uczynić je lepszym, łatwiejszym.

Marzyć, to nie znaczy czekać aż się samo z siebie stanie. „Zadeklarowaliśmy na początku pięćdziesiąt tysięcy złotych i po trzy roboczniciówki. Jak będzie trzeba, to i więcej damy. Ten nasz czyn społeczny nie wystarczy, potrzebna nam jest pomoc. W Powiatowym Zarządzie Drogi są nam nowe przychylności, ale to nasze podanie o drogę i ten nasz zadeklarowany czyn społeczny zadowolował do jakiejś szuflady i tam widąc leży. W przyszłym roku mają zrobić drogę z Czarnej Góry do Jurgowa i dalej do granicy, jesteśmy przekonani, że i to naszej by można zacząć. Sami nie mamy rady, Spychać to by, za tydzień te najcięższe roboty zrobić. My tu chętni, nam się robić chce, ino żeby kto pokierował, a pomógł”.

Mają więc i za ten miesiąc roku wpisać co na swoje konto w rubryce „ma”. Miniony rok, to także rok strat, które — choć ich dotyczą — rozstrzygnięte i decydowane są nie przez nich samych. A sprawy ze szkołą to na konto osiągnięć zapisać nie można. Miejsca się dawniej w lepszej izbie, a teraz w gorszej. Nauczyciel był młody, kawaler, to on nie wszystkim jak trzeba rozumiał. Teraz przysła nauczycielka, ma własne dzieci, urodziła się tu w górach. Wystąpiła do Wydziału Oświaty o zmianę pomieszczeń, bo we wsi są większe, bardziej nadające się dla szkoły. O-

Jakby świątecznie przybrane w szyski świętki, na łagodnie zbrocza pokryte śniegiem, którego po drodze, aż tu do Rzepisk nie spotkałam i — przynajmniej rację mieszkańcom Rzepisk, że ich wieś jest „najpiękniejsza”. I myślę sobie, że gdyby tu była droga, którą można by dojechać, lub dojechać — zaraz wynajęlibym sobie pokój, aby odpocząć w tej ciszy, aby tu razem z nimi powitać Nowy Rok. I udzielał mi się ich marzenia o drodze, bo przecież przysłałam tą drogą-niedrogą, którą oni każdego dnia, za każdą sprawą przebywać muszą. „Przy budowie tej drogi coś się działo. Ale nie ma zgody. Bo ta nazwa — Rzepiska — obejmuje trzy wsie, każda od innego potoku. Ci od Wojtyckiego i Grochalałowego chcą drogi, bo im jest daleko, a ci od trzeciego potoku to nie bardzo, bo im do Czarnej Góry tylko kilometr, a i kamienia na drogę tam już nawieźli, więc można przejechać suchą nogą. Zatem oni przy budowie drogi pomagali nie chcą. A koło ZMW to jest tylko u nas, a od nich nikt nie należy. Skoro oni przy budowie drogi pomagali nie chcą, to lepiej by było doprowadzić do nas drogę z Jurgowa, bo ci z Jurgowa nam pomogą. Przewodniczący Gromadzkiej Rady jest od nas, z Wojtyckiego Potoku, ale on tyż niewiele może — tamci swoje, my swoje, a on musi interesować i tych, i tych pilnować”. Działają spór o granice, o mieleżę zamieniają się na wsi w spór o drogę...

Schodzę z gór brnąc przez strumyki i potoki, z trudem wyciągam buty z glinianej mazi. Bo drodze mijają niesie i podzwajają ludzi niosący świąteczne zakupy w plecach. Bo w sklepie w Rzepiskach jest tak, jak w wiejskich sklepach — nie wszystko co człowiekowi do życia potrzeba. Niosą więc z Czarnej Góry, z Jurgowa świąteczne wiktuały w plecach, a w głowach swoje myśli i marzenia o nadchodzącym Nowym Roku. A za kilka dni przy noworocznym stole zasiądą i ci co pracują w Stowajcu, i ci co do szkół chodzą, i ci co żyją tu na miejscu w swojej wsi, bo jest dla nich najpiękniejszym zakątkiem ziemi. Widzę ich siedzących i przypominam sobie powiedzonko, które usłyszałam w Rzepiskach: „tam człowiekowi wygodzi, gdzie się urodził”. Więc oni chcą żyć tu, gdzie się urodzili, ale chcą być wsią nie z tych odciętych od świata, ale z tych — co choć na krzakach — są blisko środka Polski.



Nowe Hucie

## PRESJIA NOWOŚCI

Techniki trzeba się uczyć i to przez cały okres pracy, bo gdzieś tam w instytucjach i laboratoriach ciągle wymyślają coś nowego. Ciekawi zaś tego nowego są przede wszystkim młodzi! Starsi pracownicy — poza takimi, którzy się techniką szczególnie interesują — często obawiają się zmian.

Pani Stanisława Domoń jest jedną z dwóch kobiet mistrzów, pracujących w „Telpodzie”, gdzie pleć piękna stanowi ok. 70 proc. załogi. Jest doświadczonym pracownikiem i pamięta z jakimi przeziębiami łączyło się w wielu koleżankach przejście na automatyczną linię produkcji. Przy auto-

matycznych urządzeniach nie mogą pracować osoby zbyt nerwowe, ani zbyt powolne. Kiedy instalowano maszyny i kompletowano zespół, wiele kobiet płakało, że nie dadzą sobie rady. Niektóre przeszły do innych działów, ale zgodna opinia wyrażona przez mężczyznę głosi, że na takich automatach lepiej pracują kobiety niż mężczyźni.

wchodzili również pracownicy fizyczni, skonstruowali nowy mechanizm UT. Rół roku minęło od momentu, kiedy pomyślnie znalazł się na desce projektanta, do zastosowania go w produkcji. Sprawa UT, wciągnęła wszystkich. Ludzie zgłaszali swoje uwagi, poprawki.

Obecnie, jak mówią P. Kurczak i P. Adam Jankowski pracownicy wydziału — brakom prawie nie ma. Brygada pracuje w systemie akordowym, jeśli więc nie musimy poprawiać braków — możemy lepiej zarobić.

W wydziale Krakowskiej Fabryki Aparatów Pomiarowych — panowie w białych ciałach pracują szybko i sprawnie. Bardzo przypomina to laboratorium, niż halę fabryczną. Brygadzysta p. Roman Kurczak, niedługo zegarmistrz — pokazuje mechanizm pomiarowy służący do kontroli procesów produkcyjnych, a zasztyrowany tutaj jako UT, którego historia może być przyczynkiem do tezy o ustawicznej presji nowoczesności na produkcję.

Kiedyś wytwarzano mechanizm tzw. OTT, który jednak nie gwarantował idealnie dokładnych pomiarów, toteż liczne egzemplarze wzięły do poprawy, zaś zagraniczne odbiorcy postawili sprawę jasno: albo dobre aparaty, albo za nie dziękujemy. Problem poprawy jakości produkcji stał się dla KFAP-u sprawą, gdyż albo nie być, 6-osobowy zespół, w skład którego

napierającą nowoczesnością, na tyle ją akceptując, na ile przynosi mu ona bezpośrednie korzyści w postaci lepszej pracy, możliwości większego zarobku, awansu, czy też ułatwienia życia np. w domu. Można powiedzieć, że jest to stan osławiania się z nadchodzącą rewolucją naukowo-techniczną.

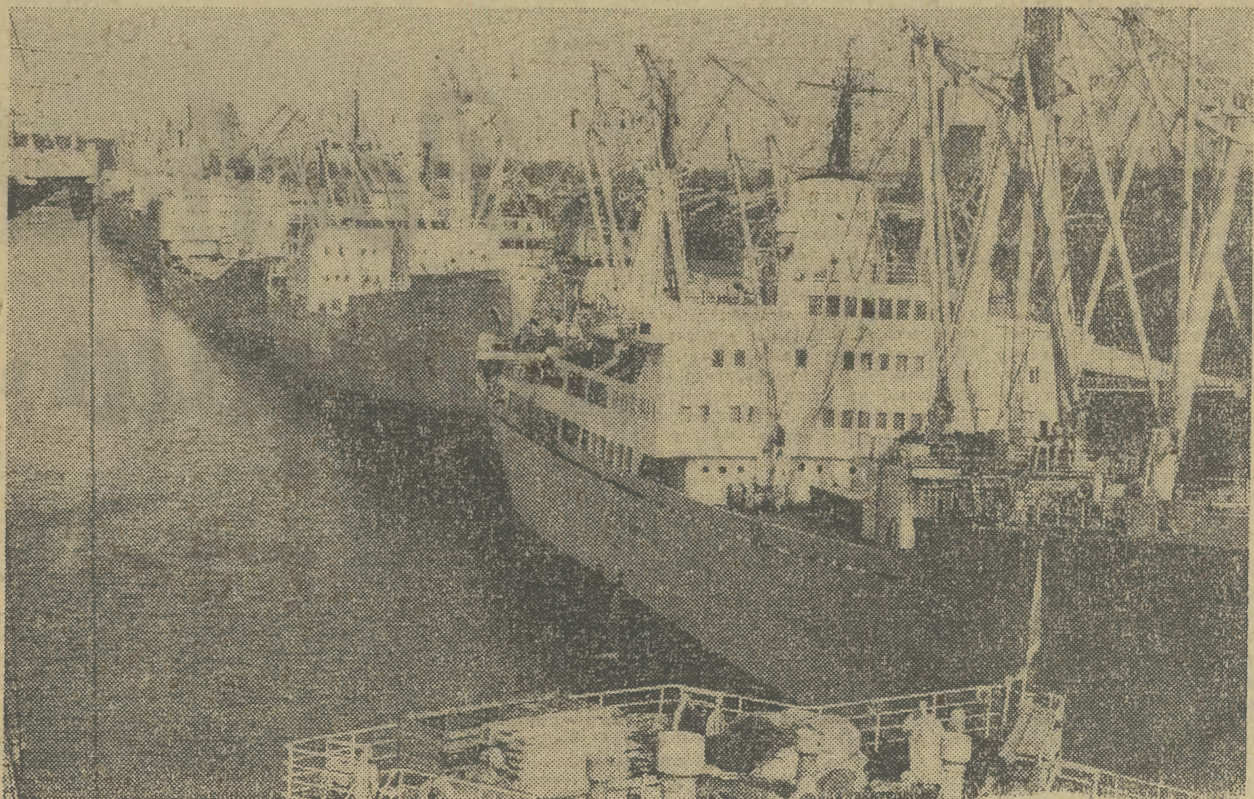
Realizować tę rewolucję na co dzień będzie pokolenie Tadeusza Pacześniaka z „Telpodu”, który kończy w tym roku zaliczenie Technikum Łączności i Staszka Lukowskiego, absolwenta ZSZ, ślusarza mechanika w KFAP-ie.

Myszę, że chłopaki się nie znają, ale mają jedną wspólną cechę: ciekawość rzeczy nowych i ambicję ich poznania. Pacześniak obsługuje wysoko automatyzowany aparat belgijski, którego nawet nie podejmuję się opisać, wiem tylko, że jest to wydział mikroukładów wielowarstwowych, zwanych hybrydami. W przyszłym roku ruszy pełną parą produkcja budującej się obecnie hali, gdzie zainstalowana zostanie precyzyjna aparatura belgijska. Pracować tam będą tylko ludzie specjalnie kwalifikowani, a wśród nich właśnie Tadek Pacześniak.

W KFAP-ie Staszek Lukowski pracuje na nowoczesnej włoskiej wiertarce wielowrzecionowej. Kiedy stał pierwszy raz przy tej maszynie, „rodem” z Mediolanu, „miał tremę jak wszyscy diabli”. Powstała wiertła i robota ruszyła. Obecnie zarabia miesięcznie 20 do 30 proc. więcej.







Ostatnia już kartka w kalendarzu. Zanim rozpoczniemy nowy — wielu zechce spojrzeć na tych trzysta sześćdziesiąt ubiegłych dni, policzyć powodzenia i porażki. Swoje własne i nasze, wspólne. Taki to już obyczaj.

A więc — jakie miejsce we współczesnym świecie zajmuje społeczeństwo, które wszyscy tworzymy? Kto przed nami, kto — w tyle? Dlaczego?

Najważniejszym, używanym powszechnie wyznacznikiem pozycji kraju w międzynarodowej klasyfikacji zasobności, potencjału cywilizacyjnego jest dochód narodowy. Polska znajduje się obecnie w klasie krajów osiągających dochód w granicach 600—1.500 dolarów rocznie na mieszkańca. Zajmujemy tu lokatę w środku grupy, wykazując dochód ok. 900 dolarów. O krok przed Polską znajdują się Austria i Włochy, nieco dalej — NRD i CSRS, zbliżając się do 1.300 dolarów.

Ponad tym zespołem cywilizacji przemysłowej znajduje się osiemnaście krajów tworzących klasę wysoko uprzemysłowienia. Stany Zjednoczone wykazują obecnie dochód 3,3 tys. dolarów na mieszkańca, Szwecja, Szwajcaria i Kanada — 2,3 tys. do 2,6 tys. dolarów. Jest jeszcze w tej klasie jedenaście krajów zachodnioeuropejskich oraz Australia, Nowa Zelandia i — osobliwość —

Marek Borski

# NASZE MIEJSCE W ŚWIECIE

Kuwejt, będący wielkim zbiornikiem ropy naftowej.

W sumie wyprzedza dziś Polskę 25—26 krajów. Od tych najwyższej rozwiniętych dziel nas obecnie czterdzieści rozwoju, ale — proszę wspomnieć — przed 25 laty dystans ten sięgał całego stulecia. Kraje najzasobniej osiągnęły polski poziom dochodu w latach czterdziestych. Bardzo dawno, prawda, ale lata siedemdziesiąte niosą nieznaną dawniej możliwość przyspieszenia, dzięki prawdziwej eksplozji innowacji. Są to dobrodziejstwa dostępne dla wszystkich, a ściślej — łatwiej dostępne dla społeczeństw najzamożniejszych. Ale przecież nasze społeczeństwo, społeczeństwo ludzi młodych, wykazuje szczególnie wielką ambicję i pasję coraz to nowych osiągnięć. Dysponujemy energią wykształconej młodzieży, warunkami do powszechnego wyzwolenia osobistych zamiłowań, tworzymy przez ustrojową zasadę sprawiedliwego podziału dóbr według wkła-

du pracy. Pamiętajmy o drodze, jaką trzeba jeszcze przebyć, dobrze mieć też w pamięci szlak już przebyty. Niewielu krajom udało się — jak Polsce — przesunąć w czasie powojennym o dwie klasy w hierarchii rozwoju! Większość krajów świata pozostała w tych grupach, w których znajdowała się na początku wieku.

Spośród około 150 krajów świata, mniejszy od polskiego dochód wykazuje ponad 120 krajów. Gorzej, mniej wydajnie pracują w tych krajach, żyją mniej dostatnio.

Bo przecież powiązania między pracą a dochodem i warunkami życia są oczywiste i bezwzględne. Jeden pracujący obywatel naszego kraju wytwarza w ciągu roku dochód wartości około 1.500 dolarów i utrzymuje z tego tych, którzy nie pracują. Francuz wypracowuje ponad cztery tysiące dolarów, Amerykanin — dwakroć więcej. Natomiast pracą Hindusa się źródłem dochodu, wartego tylko 240 dolarów.

Jeśli porównamy teraz niektóre elementy sytuacji materialnej, składające się na pojęcie warunków życia, to naturalnie — uczulając się — wyda się nam „zapełnienie” mieszkań, wynoszące półtorej osoby na izbę i szwedzkie — 0,7 osoby, używające tego, nieco śmiesznego, lecz prawdziwego przecież wskaźnika.

Dodajmy do tego jeszcze „zapełnienie” samochodów będących w prywatnym posiadaniu — wielokrotnie wyższe w porównaniu z krajami najzasobniejszymi — wówczas oczywiście staną się nie tylko miejsca, w których praca mniej wydajna, gorzej zorganizowana i uzbrojona — rzuci cień na warunki życia, ale i bardziej widoczne staną się zasady polityki społecznej, hierarchii celów. Najpierw jeść i mieszkać — potem jeździć, to chyba formuła nie do podważenia. I w istocie pod względem ogólnego poziomu wyżywienia, Polska nie ustępuje krajom o wysokim standardzie spożycia. Sytuacja mieszkaniowa wypada w porównaniach mniej korzystnie, ale przecież nie tak daleko, jak zestawienie wyposażenia motoryzacyjnego naszego społeczeństwa i innych, czy też zastawienie zapotrzebowania na niektóre produkty nieżywnościowe.

W ogólnym rachunku szans u względnym trzeba czynnik, trudno wprawdzie uchwycić, ale występujący w sposób oczywisty w tych wszystkich społeczeństwach, które osiągnęły określony pułap cywilizacji. Wykształcenie, zaradność, dyscyplina społeczna i umiejętność podejmowania zadań najbardziej skomplikowanych składają się na ów składnik „X” powodujący, iż rezultaty osiągane przez społeczeństwo, są wyższe niżby wynikało z reguły dodawania i mnożenia. Różnice społecznej wydajności osiągane przez pracującego Polaka i inne nacje są znacznie większe niż w poziomie dochodu narodowego w Polsce i w krajach zaliczanych do niższych klas dochodowych. Oczywiście, podobne zjawisko występuje wówczas, jeśli porównamy nasz dochód i naszą wydajność z wynikami krajów bardziej zasobnych. Z tej pozornej negatywnej obserwacji wnioski są jednak optymistyczne — właśnie w tej sferze społecznego działania, która tworzy nieuchwytny, lecz materialny czynnik „X”, Polska ma dorobek, który jeszcze nie w pełni zaowocował.

W szkolnictwie, kulturze, ochronie zdrowia, wychowaniu fizycznym, w sferze wypoczynku i bezpieczeństwa osobistego — osiągnięto w Polsce (a w liczących przypadkach przekroczone) poziom, uzyskany w krajach najbardziej rozwiniętych. Mieszczą się w tym możliwości, których wykorzystanie było przedmiotem obrad VI Zjazdu. I każdy, kto pragnie urzeczywistnienia własnych ambicji, planów życiowych, ma wszelkie dane ku spełnieniu marzeń, jeśli potrafi je połączyć z aspiracjami społecznymi.

**W** PIERWSZEJ KOLEJNOŚCI POMYSLANO O DZIECIACH. JAK NAKAZUJE TRADYCJA, DWIE OLBRYZMIE CHOINKI PRZED GŁÓWNYM WEJŚCIEM DO DOMU TOWAROWEGO „ŚWIAT DZIECI” PRZY PROSPEKTCIE MARSKA OTWIERAJĄ SEZON PRZYGOLOWAN DO ŚWIAT NOWOROCZNYCH. OD TEJ PORY ZACZYNA SIĘ JUZ WIDOCZNIE ZWIĘKSZAC FREKWENCJA WE WSZYSTKICH SKLEPACH Z ZABAWKAMI DLA DZIECI I... DOROSŁYCH, TAK, TAK — DLA DOROSŁYCH, TO TEZ JEST STARA RADZIECKA TRADYCJA. NIE MA ŚWIAT BEZ PREZENTÓW. OBDAROWUJĄ SIĘ WZAJEMNIE RODZICE, DZIECI, KREWNI, ZNAJOMI. ISTNY SZAŁ UPOMINKÓW. DLATEGO TEZ W MOSKWIE (I NIE TYLKO W MOSKWIE) JEST DUZO SKLEPÓW Z PODARKAMI. NAZYWAJĄ SIĘ TEZ „PODARKI” LUB „SUWENIRY”.

Co idzie najlepiej? Kosmetyki, wyroby ludowe, galanteria skórzana i metalowa — dla dorosłych; lalki, stodczyce i zwierzątka — dla dzieci.

U nas przygotowania noworoczne łączą się z szaleń zdbaw. Tutaj, w Moskwie, tego nie ma. Ba! i zabawy oczywiście będą, ale nikt się nie spieszy z zarezewuowaniem miejsc, nikt nie reklamuje imprez afiszami czy anonsami w gazecie. Każdy ma swoje ulubione miejsce i „bez nerwów” czeka na sylwestra.

**NA spotkanie NOWEGO ROKU**

KOESPONDENCJA Z ZSRR

W OSTATNICH latach zrodziła się natomiast, bardzo atrakcyjna tradycja. Jest to Wszczężwiązkowy Festiwal Artystyczny „Rosyjska Zima”. Tegoroczny zaczął się 25 grudnia i trwać będzie do 5 stycznia. Właśnie on, niemniej niż zabawy, wywołuje ogromne zainteresowanie i pogoń po biletach. Jest to największa impreza noworoczna, na której nie wypada nie być. Nie dziwnego, jeśli się zna program tej imprezy.

W Kremłowskim Pałacu Zjazdów wystąpią m. in. 4 świąteczne stawy zespoły ludowe: moldawski „Zok”, lotewski „Daile”, dońscy „Kozacy”, Państwowy Zespół Tańca i „Ukraina”, wystawione zostaną 4 balety: „Don Kichot” Minkusa, „Ikarus” Stolin-skiego, „Fontanna Bachczyseraju” Asafjewa i „Cinderella” Prokofiewa. W Teatrze Wielkim — „Spartakus” Chacaturiana, „Giselle” Adama, „Tosca” Pucciniego, „Chomafszczyzna” Musorgskiego. W Centralnej Sali Koncertowej — balet z Alma-Aty, słynna „Bieriozka”, kapitałny zespół pieśni i tańca czeczeno-ingujski „Wajniak” i inne. Każdy spektakl ma premierową obsadę, a na wszystkich koncertach zapewniono najlepsze programy. To będzie najmocniejszy akcent noworoczny, a jego wymowa pojmie każdy, kto zna zamiatowanie ludzi radzieckich do muzyki, pieśni i tańca. Warto przypomnieć, że Moskiewska Filharmonia, mająca zawsze komplety, nieustannie obiegana jest przez młodzież, która usiłuje zdobyć okazjone bilety. Tak jest teraz, gdy na dworze mróz sięga 20 stopni.

„Rosyjska Zima” wywołuje spore zainteresowanie u turystów zagranicznych. Wśród 30 tysięcy sprzedanych biletów, kilkadziesiąt zarezerwowali goście z zagranicy. Dodatkową atrakcją, obok koncertów i noworocznych baletów, będzie dla nich impreza zwana „Przejażdżką na rosyjskiej drodze”. To jest też jedyna z tradycyjnych rozrypek noworocznych.

POZA tymi atrakcjami — pośrednio lub bezpośrednio związanymi z noworocznym światłem — warto dodać, że zawsze na Nowy Rok przygotowuje się w różnych instytucjach szeroki program zimowego wypoczynku świątecznego. Mnie najbardziej fra-pują świąteczki, gdyż na ich temat jest u nas najwięcej dyskusji i sporów. Kto ma je robić, kto pilnować, kto odgarnąć śnieg? Tutaj, gdy tylko zjawi się mróz, każde dziecko może brać łyżwy i wybierać się na lód. Jest bowiem pewne, że tam, gdzie była przed rokiem czy dwoma laty — będzie i teraz piękna ślizgawka. Jest to prezent od administracji domów. Wylewanie ślizgawek traktują one tak samo poważnie, jak wylewanie śniegu czy sprawne funkcjonowanie wind. W ten sposób na terenie Moskwy powstaje 270 tysięcy metrów kwadratowych lodowisk w parkach, 763 tysięcy metrów kwadratowych na stadionach i boiskach, wylewanych sumptem organizacji sportowych i związków zawodowych, oraz ponad 1000 ślizgawek, 770 lodowisk do gry w hokeja, 2200 torów saneczkowych wykonanych przez administrację.

TAK oto wygląda Moskwa w dni poprzedzające noc sylwestrową. A kiedy ta noc nadejdzie, kremłowskie kuranty wybiją północ, popłynie rzeka szampa na i rozlegnie się wielomilionowy chór życzeń: za nowe osiągnięcia, za szczęście i pokój, aby Nowy Rok był jeszcze pomyślniejszy, niż ten co mij...

## WYDARZENIA 1971

# CHINY W ONZ

W minionym roku po raz pierwszy zawiadła na forum ONZ amerykańska „maszynka do głosowania” wymierzona przeciwko Pekinowi. Po 22 latach kontraktacji ze strony USA — Chińska Republika Ludowa została przyjęta w poczet członków ONZ, co uznano powszechnie za jedno z najważniejszych wydarzeń na arenie międzynarodowej, za zwycięstwo rozsądku i realizmu. Spełniona bowiem została zasada uniwersalności, zakładająca, iż ONZ powinna odzwier-

to mimo znanych nie od dziś „zrygawków” polityki chińskiej. Owe „zrygawki” ujawniły się również na forum parlamentu świata i to znacznie szybciej, niż można się było tego spodziewać. Na przekór światowej opinii, oczekującej od Pekinu konstruktywnego wkładu w dzieło umacniania pokoju, delegacja chińska od początku prezentuje w ONZ stanowisko godzące w sposób oczywisty w interesy sił postępowych. Najpierw w Radzie Bezpieczeństwa, a potem w Zgromadzeniu Ogólnym — delegat CHRL głosował ramie w ramie z przedstawicielem USA przeciwko rezolucji domagającej się politycznego rozwiązania konfliktu indyjsko-pakistańskiego, a uwzględniającej interesy ludności Wschodniego Bengalu. W sojuszu w Waszyngtonem Pekin sprzeciwił się również projektowi rezolucji domagającej się wycofania wojsk izraelskich z zagarniętych terytoriów arabskich. Szerokim echem odbiło się chińskie „nie”, gdy pod głosowanie poddano radziecki wniosek w sprawie zwolnienia ogólnoswiatowej konferencji rozbrojeniowej.

Jest już sprawą jasną, że przywódcy CHRL na każdym kroku wykorzystują mandat w ONZ do podejmowania ciekawych, antyradzieckich ataków. Taka polityka ma m. in. służyć zaspokojeniu politycznych ambicji Pekinu, który ma aspiracje do niepodzielnej panowania w „trzecim świecie”. Nie służy ona jednak w żadnym stopniu idei odprężenia i umocnienia pokoju. Jak stwierdził szwedzki dziennik „Dagens Nyheter”, komentujący tendencje polityki CHRL na forum ONZ — w parlamencie świata znów „powtórzyła zinną wojnę”.



De- wa- lu- ac- ja...

## WYDARZENIA 1971



Panika na dewizowych giełdach była w ostatnich 12 miesiącach nader częstym zjawiskiem w świecie zachodnim. Miniony rok obnażył bowiem w całej pełni rozmiar kryzysu, w jakim tkwi od lat kapitalistyczny system monetarny. Podczas, gdy faktyczna wartość dolara — który w owym systemie stanowił niejako wspólny mianownik — spadała na łeb, na szyję, Stany Zjednoczone czyniły wszystko, aby podtrzymać oderwany od rzeczywistości, sztuczny kurs „zielonych banknotów”. Sztuczny, bo zalewający zachodnie rynki ogromna masa dolarów, sięgająca gigantycznej sumy 50 mld, dawno już straciła pokrycie w złocie. Ale Nixon nadal nie chciał słyszeć o zdevaluowaniu dolara...

W tej sytuacji partnerzy USA — dotąd posłusznie ulegający dyktatowi Waszyngtonu — sięgnęli po środki obronne, uciekając się w swej finansowo-handlowej polityce do wielu drastycznych posunięć. W efekcie — napięcie na walutowym rynku wzrosło jeszcze bardziej, zmalała produkcja, wzrosło bezrobocie, świat kapitalistyczny stanął w obliczu powszechnej wojny handlowej, a to musiało odbić się rykoszetem na wzajemnych stosunkach politycznych. Kryzys dolara mocno więc ugodził w tzw. „jedność Zachodu”.

W obliczu katastrofy Nixon musiał ustąpić. Dolar został zdevaluowany, prestiż polityczny i gospodarczy USA doznał dotkliwej porażki. Powszechna jest bowiem opinia, iż równolegle z obniżeniem wartości amerykańskiej waluty, zdevaluowana została również dominująca rola USA w świecie kapitalistycznym. Jest to cena, jaką przyszło zapłacić Stanom Zjednoczonym za ich globalną imperialistyczną strategię, za politykę stosowaną wobec własnych sojuszników. Politykę dyktatu i wszechwładzy.

## WYDARZENIA 1971

# KIERUNEK: ODPREŻENIE

Miniony rok dobrze zapisał się w historii starego kontynentu. Bo też my, Europejczycy, możemy mieć powody do zadowolenia. Konsekwentna polityka państw socjalistycznych zmierzająca do przekształcenia Europy w strefę pokoju i współpracy — zaczyna przynosić rezultaty. Na dobrej drodze znalazła się sprawa uregulowania problemu Berlina Zachodniego. We wrześniu 1971 r. cztery wielkie mocarstwa: ZSRR, USA, Francja i Wielka Brytania podpisały porozumienie w sprawie Berlina Zachodniego. Jeszcze raz okazało się, że jeśli istnieje rzeczywiste dobra wola wszystkich zainteresowanych — nawet w tak trudnych sprawach, jak problem Berlina Zachodniego — możliwe jest wypracowanie kompromisowej formuły.

Następstwem tego porozumienia było rozpoczęcie rokowań między oboma państwami niemieckimi i podpisanie przed kilkunastoma dniami układów NRD z senatem Berlina Zachodniego i NRD z NRF w sprawach ruchu tranzytowego (toczą się jeszcze rokowania w sprawie komunikacji między NRD a NRF). W tym miejscu godzi się podkreślić jeden fakt — jest to pierwsze porozumienie zawarte pomiędzy dwoma państwami niemieckimi na ogólnie przyjętych zasadach prawa międzynarodowego. Oznacza to, że Bonn godzi się ostatecznie z uznaniem NRD.

Uregulowanie problemu Berlina Zachodniego otwiera drogę do ratyfikacji układów NRF z ZSRR i Polską, gdyż — jak wiadomo — kanclerz W. Brandt uzależnił ratyfikację tych układów od zaдовоłającego rozwiązania problemu berlińskiego. Przed kilkunastoma dniami ustawy ratyfikacyjne zostały przekazane Bundesratowi, a czynnik oficjalnie w NRF podały terminarz ratyfikacji układów z ZSRR i Polską (głosowanie w Bundestagu odbędzie się w maju 1972 r.).

Dzięki uregulowaniu kwestii berlińskiej usunęto też zostały ostatnie przeszkody na drodze do zwolnienia ogólnoeuropejskiej konferencji w sprawie bezpieczeństwa i współpracy. Kraje socjalistyczne już wielokrotnie występowały z sugestiami zwolnienia takiej konferencji, ba, przedstawiły już nawet ramowy jej program. Obecnie kiedy uregulowany został problem Berlina Zachodniego, od którego rozwiązania strona zachodnia (a zwłaszcza USA) uzależniały zwolnienie konferencji — nic nie stoi na przeszkodzie, by zainteresowane państwa mogły wstąpić do praktycznych kroków w kierunku jej przygotowania.

## WYDARZENIA 1971

# KONFLIKT Indie-Pakistan

Kiedy świat wkraczał w rok 1971, Pakistan miał za sobą pierwsze w historii tego kraju powszechne wybory, w których zdecydowane zwycięstwo odniosła partia wschodnich Bengalczyków — Liga Awami. Partia ta, kierowana przez szejka M. Rahmana — zaczęła domagać się daleko idącej autonomii dla swojej prowincji, wyzyskiwanej i eks-

pluatowanej dotychczas przez polityków z Zachodniego Pakistanu. Y. Khan — ówczesny prezydent Pakistanu — zdradliwie zerwał jednak prowadzone rokowania, uwziął szejka M. Rahmana i skierował do Bengalu Wschodniego 70- tysięczną armię w celu stłumienia ruchu bengalskiego. Uciekając przed okrutnym terrorem — ok. 10 milionów uchodź-

ców wschodniobengalskich schroniło się na terytorium Indii. Rząd tego kraju, który od samego początku wyzwał Islamabad do politycznego uregulowania konfliktu i zapewnienia uchodźcom warunków bezpiecznego powrotu — stanął w obliczu poważnych trudności gospodarczych, społecznych i politycznych, spowodowanych napływem takiej masy uchodźców. W ten sposób Indie zostały bezpośrednio wciągnięte w konflikt między Islamabadem a awamisami. Stosunki indyjsko-pakistańskie coraz bardziej zaostrzyły się na granicy obu państw dochodziło do incydentów zbrojnych, które w pierwszych dniach grudnia przekształciły się w otwartą wojnę. Trwała ona 14 dni i zakończyła się klęską Pakistanu — wojska indyjskie wspólnie z oddziałami wyzwoleniowymi Ligii Awami zdobyły Dhakę i zajęły całe terytorium Pakistanu Wschodniego. General Y. Khan — pod presją narodu — podał się do dymisji; władza w Islamabadzie przeszła w ręce polityków cywilnych.

Na subkontynencie indyjskim umiły strzaly — i to jest pozytywne — niemniej droga do uregulowania wielu nabrzmiałych skomplikowanych konfliktów — jest jeszcze długa i daleka. Kilka wniosków można stać już jednak dziś wyciągnąć. Po pierwsze — istnienie Pakistanu w jego dotychczasowym kształcie jest mało prawdopodobne. Każde rozwiązanie musi obecnie uwzględniać interesy narodu bengalskiego i jego prawo decydowania o własnym losie. Po drugie — pozycja USA i Chin — które niedużo wcześniej stały po stronie Islamabadu — uległa w tym rejonie świata osłabieniu.



Bogdan Brzeziński

### FRASZKI

**Dziwne święta**  
 Dzieci! Wnet przyjdzie  
 Dziadek Mróz.  
 Pod drzwiami będzie tupał.  
 Ktoś dzwoni... Pewnie on  
 to już!  
 I przyszedł: Dziadek Upał..

**Zyczenia**  
 Przyszło przemilych kilku  
 gości,  
 Wszyscy mi życzą  
 pomyślności.  
 Ach, gdyby to się sprawdzić  
 miało.

**Byłbym bogatszy, niż**  
 PeKaO.  
 Wszystko się uda mi na mur:  
 Toteż, i zdrowie, i l'amour!  
 Na razie jednak nie wiem  
 wcale.  
 Od kogo wyrwać z dwa  
 „górale“?

**Ojcowskie rady**  
 „Nie pić, nie grać, strzeż  
 się kobie  
 I odmawiaj uciech sobie.  
 Myśl o nocie dniem i nocą.  
 A dożyjesz bardzo łatwo  
 Stu lat w zdrowiu, moja  
 dziatwo!  
 Na to dziatwa chórem:  
 „Po co?“

W naszej instytucji utarło się, że od czasu do czasu wszyscy pracownicy otrzymują szczegółowe ankiety do wypełnienia. Pomagają one podobno kierownictwu lepiej poznać swoje kadry i bardziej sprężyć kierować przedsiębiorstwem.

Pewnego razu, wypełniając taką ankietę, z dumą podkreśliłem, że jestem wykształconym socjologiem, że znam dokładnie teorie i praktykę międzynarodowego ruchu bojowników antyparkinsonowskich, że zaoferuję ukochanemu wydziałowi socjologii na Uniwersytecie i piśmie pracę na temat słunków międzyzłudzkich w zakładach pracy.

## ANKIETA PERSONALNA

Już wyobrażałem sobie, jak dowiedziawszy się o tym, nasz personalny pobiegnie do dyrektora i uroczysto oświadczy: — Panie dyrektorze, niech no pan spojrzy, jak u nas ludzie romsą! Jak na drożdżach!!! Nasz Pantalofczyk — kto by to pomyślał — ukończył niedawno socjologię na Uniwersytecie — i do tego jeszcze zaoferował pracę naukową na tematy filozoficzne. To politycznie podkuty towarzyszu, a my go ciągle trzymamy na tak niskim stanowisku!!!

— Naprawdę? — dziwi się dyrektor. — Nie nie wdziałem, że z tego Pantalofczyka taka chytra bestia. Ach ta przekłeta informacja!!! Nigdy nie dołącza do dyrekcyi wtedy, kiedy jej najbardziej potrzeba. My tu szukamy po całym mieście socjologa, a on nam tu rośnie pod bokiem! Dajcie mi go zaraz tutaj!!!

Ale nikt nigdy nie zapraszał. Tak, jak poprzednio, układałem akta, zszywałem jakieś dokumenty.

Po upływie roku, kiedy znów otrzymałem ankietę do wypełnienia, napisałem, że otworzyłem przewód doktorski i że piszę rozprawę doktorską na tematy „Parkinson a rady robotnicze”. Poza tym przygotowuję się do podjęcia lekturatu na Uniwersytecie.

No, pomyślałem sobie, teraz to na pewno awansuję! Jednakże wszystko zostało po staremu. Nikt mnie nie wyzywał, nikt z mną nie rozmawiał, nikogo nie obchodziły moje zainteresowania ani moje podwyższone kwalifikacje.

Długo postanowiłem przy kolejnym wypełnianiu ankiety za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę. I bez najmniejszego drżenia rąk napisałem, że pochodzę z rodziny wrogów ludu, że mój ojciec walczył z ruchem robotniczym przed wojną i był naczelnikiem defensywy. Ze sam mam cztery klasy szkoły powszechnej. Ze ukończyłem kurs dla wtrnych analfabetałów. Ze jestem z zawodu wyuczonym fałszerzem

pieniędzy, że połowę mego życia spędziłem w więzieniu, że byłem karany za przestępstwa seksualne, mam cztery nierozwiedzione żony i ukrywam się przed alimentami. Poza tym jestem współnikiem dwóch nielegalnych bimbrowni.

Gdy zebrano ankietę, z bijącym sercem zacząłem wyciekliwać wezwania do dyrekcyi.

— I rzeczywiście — wezwał mnie personalny.

— Co się z wami dzieje, towarzyszu Pantalofczyk? — Wy, taki akuratywny, porządny i punktualny pracownik, taki dokładny — nie podpisałeś swojej ankiety??? Kto ją będzie za was podpisywał? Co wy sobie wyobrażacie? Ja mam się za was podpisywać???

— Czy to wszystko, co macie do mnie? — spytałem, czując chłód przebiegający mi po plecach.

— Wszystki! — odparł spokojnie personalny. — I żeby to był ostatni raz. Proszę podpisać ankietę i na przyszłość proszę pamiętać, że z ankietami nie ma żartów. Ankieta — to poważna sprawa. Trzeba zawsze ją podpisywać. Ona pomaga kierownictwu zorientować się w kadrach i bardziej sprężyć kierować przedsiębiorstwem. Tak jest, towarzyszu Pantalofczyk!..

(M. N.)

Kazimierz

### Chyla

Gdy chciało go spoliczkować okazało się, że nie ma twarzy.

Protekcja umost wyżej niż rozum sięga.

Ustawicznie zmienia maski, aby nie spowszedniały.

Skrzydlaty, gdy wierzyciele go gonią.

Postąpił sobie kapliczkę i oczekuje, że modlitwy będą do niego.

Został matką łatwo. Był matką znacznie trudniej.

Nieraz pokonani strzelają na wiat, aby ośmielić się gorzej doznanej porażki.

Nieraz rangę cnot nadajemy własnym błędom.

Egoista: oby kochał bliźniego jak siebie samego.

Garb tu wlebitą „oszczędność” nie budzi.

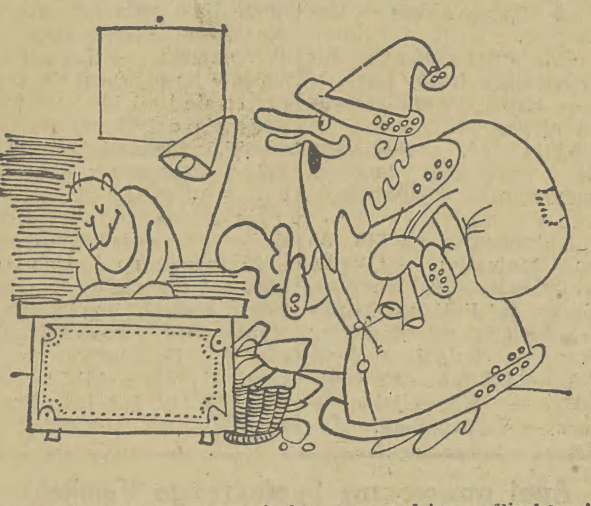
Miłość do pieniędzy nie rodzi się z ubóstwa.



— Jeśli chcesz, to mogę ci to wszystko zostawić.



Rys. WACLAW POTOCZKA



Obudźcie się, kolego, przyniosłem wam godziny nadliczbowe! Rys. LUDWIK SZALECKI

**Z ZAGRANICY.** ♦ Obchodzony w Czechosłowacji 18 grudnia Dzień Znaczka upamiętnia pocztą CSRS okolicznościowym znaczkiem wart. 1 Kor, z rysunkiem 3 trąbek pocztowych. ♦ Poczta Jugosławii wydała kolejną serię, której tematem jest sztuka jugosłowiańska przez stulecia. 6 znaczków przedstawia XIX-wieczny portret. ♦ Freski oglądamy na 6 znaczkach Rumunii. ♦ Bezpieczeństwo ruchu drogowego jest tematem nowych znaczków Szwecji. ♦ Dziesiątą rocznicę przyłączenia Gabunu do ONZ uczciła pocztą tego kraju okolicznościowym znaczkiem. ♦ Egzotyczne instrumenty muzyczne zostały ukazane na 3 znaczkach Nigeru. ♦ Zabawy dzieci wg Pietera Breughela przedstawione są na 5 znaczkach serii do broczynej Surinamu — z dopłatą na rzecz dzieci i młodzieży. ♦ Poczta ONZ poświęciła dwa znaczki Międzynarodowej Szkole Narodów Zjednoczonych.

**CIEKAWOSTKI.** ♦ W nakładzie 250 sztuk wydane zostały złote znaczki Jemenu, drukowane na złotej folii z 24-karatowego materiału. Emitowano je dla uczczenia 150 rocznicy śmierci Napoleona — ząbkowane i nie ząbkowane. Z tego „rarityasu” niewątpliwie zrezygnuje większość filatelistów, podobnie jak ignorują go redakcje katalogów znaczkowych. Nie wiadomo, jak może opłacić się reklama tych wydawnictw w światowej prasie, skoro ukazały się w tak minimalnym nakładzie. ♦ Austriackie znaczki okolicznościowe wydawane były dotychczas przeciętnie w nakładzie 2,9 mln sztuk. Poczynając od emisji III kwartału 1971, przeciętny nakład zwiększono do 3,2 mln. ♦ Program zadań, ja-

### Znaczki

ki przygotowano dla załogi „Apollo-15”, przewidywał także ostepowanie w przewidywanym urzędzie pocztowym na Księżycu kopert, ofrankowanych znaczkami 8 c, wydawnymi w 10 rocznicę amerykańskich badań kosmicznych. Zadanie wykonał kosmonauta: David R. Scott i James B. Irwin. ♦ 300-setną rocznicę wydania dzieła filozofa René Descartesa upamiętniła Francja w 1971 r. okolicznościowym znaczkiem. Ponieważ do tytułu dzieła wkraśli się błąd („Discours sur la méthode” zamiast „Discours de la méthode”) wydano drugi, identyczny znaczek z poprawnym tekstem. Znaczki zostały skatalogowane jako seria (Yv. 341—342). Ciekawostką znaczek z poprawnym tekstem jest bardziej poszukiwany. ♦ Zart rysunkowy z 23 numeru dwutygodnika „Filatelia”: Przy biurku założonym znaczkami siedzi filatelist. Przed nim niewiasta ze złym wyrazem twarzy, z odkurczaczem w ręku. Podpis: Włec kupisz mi ten kożuch czy nie?

ki przygotowano dla załogi „Apollo-15”, przewidywał także ostepowanie w przewidywanym urzędzie pocztowym na Księżycu kopert, ofrankowanych znaczkami 8 c, wydawnymi w 10 rocznicę amerykańskich badań kosmicznych. Zadanie wykonał kosmonauta: David R. Scott i James B. Irwin. ♦ 300-setną rocznicę wydania dzieła filozofa René Descartesa upamiętniła Francja w 1971 r. okolicznościowym znaczkiem. Ponieważ do tytułu dzieła wkraśli się błąd („Discours sur la méthode” zamiast „Discours de la méthode”) wydano drugi, identyczny znaczek z poprawnym tekstem. Znaczki zostały skatalogowane jako seria (Yv. 341—342). Ciekawostką znaczek z poprawnym tekstem jest bardziej poszukiwany. ♦ Zart rysunkowy z 23 numeru dwutygodnika „Filatelia”: Przy biurku założonym znaczkami siedzi filatelist. Przed nim niewiasta ze złym wyrazem twarzy, z odkurczaczem w ręku. Podpis: Włec kupisz mi ten kożuch czy nie?

Karol Kozłowski

### WYKWINT CYWILIZACJI

Wydź na ulicę, a od razu  
 Pełno na ciebie czeka zakazów.

**KONTRASTY**  
 Świat z kontrastów,  
 Życie z paradoksów się składa,  
 Kocha pajęczek pajęczka  
 I z miłości go zjada.

### FRASZKI

Franciszek Wojtyga

**ZYCZLIWY**  
 Chociaż życzy „do śmiechu”  
 nie użyczy niczego.

**IMPERIALISTA**  
 Mimo że pokój opiewa w  
 kolędzie  
 — wojuje wszędzie.

### CENA EMANCYPACJI

Szwajcarki, które niedawno dopiero uzyskały prawo głosu, będą musiały prawdopodobnie opłacić przywilej udziału w wyborach... obowiązkową służbę wojskową. Projekt przewidujący rozłączenie służby wojskowej na plekniejszą część społeczeństwa Republiki Helweckiej jest studiowany przez władze wojskowe, a pewna liczba deputowanych gotowa jest ten projekt poprzeć.

### WODOWSTRĘT?

Foka o dziewiętnym imieniu „Flipper”, od czasu gdy znalazła się w ZOO w Dublinie, gruntownie zmieniła swe obyczaje. Prawie cały czas spędza rozłożona w pobliżu zainstalowanego obok basenu grzejnika elektrycznego. Gdy wrzuci się ją do wody, natychmiast z niej wyskakuje. Na ryby podsuwane jej przez karmiących spogląda z obrzydzeniem i odwraca od nich głowę. Doglądający zwierzęcia doświadczony pracownik ZOO oświadczył, że jego podopieczna zapomniała prawdopodobnie, że jest foką.

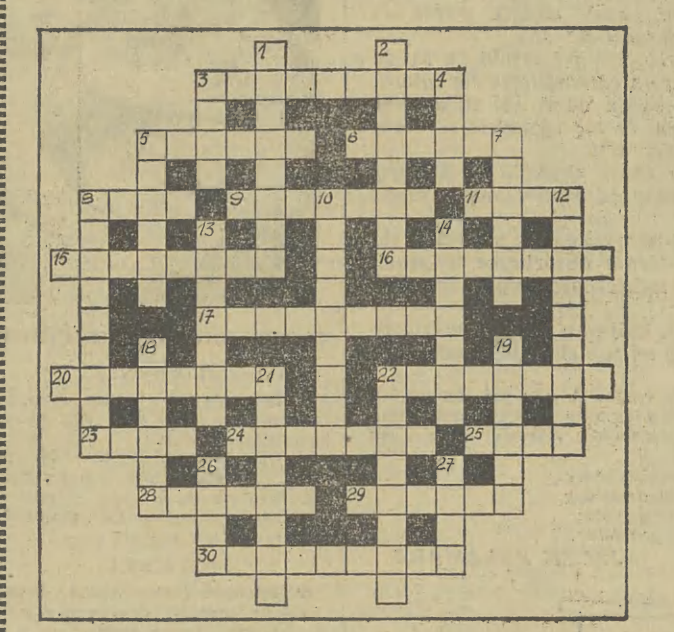
### BOMBARDOWANIE

Signor Nestore Evangelisti, przedsiębiorca ze znanej włoskiej miejscowości uzdrowiskowej Fuggli, podjął prywatną wojnę z postytucją. Zmierzający na przysławiejsze i jednej z najstarszych profesji świata za to, że jako miejsce swej działalności obraly poblizsze jego willi wynajął helikopter, z którego zrzuca na następującym Fryne woreczki z cienkiej folii wypełnione aramentem. Obie strony nie ustępują. Jedynie w czasie deszczu następuje przerwa w działaniach. Panie nie wychodzą na ulicę, a helikopter nie może startować...

### DZIWA C Z N E



— Nie powinniście tych rzeczy oglądać! Ty masz nadciśnienie... Rys. LUDWIK SZALECKI



**ROZWIĄZANIA** prosimy nadsyłać w terminie do dnia 11 stycznia 1972 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „KRZYŻÓWKA NR 47”. Wśród czytelników, którzy nadesłali prawidłowe odpowiedzi redakcja rozdaje nagrody w postaci 10 KSIĄŻEK.

### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 45

**POZIOMO:** 3. leśniczyna, 5. fasola, 6. klepek, 8. reja, 9. stłuski, 11. osek, 15. plankton, 18. akademik, 17. Liverpool, 20. etologia, 22. podłotek, 23. owce, 24. sprawa, 25. Węga, 28. kircha, 29. poroby, 30. pitomania.

**PIONOWO:** 1. ksylofon, 2. cyklista, 3. less, 4. Alpy, 5. fajans, 7. absces, 8. colicctwo, 10. Nikaragua, 12. klientela, 13. staluga, 14. Fallada, 18. placek, 19. sonety, 21. Alpuhara, 22. pochodna, 26. trop, 27. dola.

## KRZYŻÓWKA NR 47 NR

**POZIOMO:** 3. bohater powstania krakowskiego, 5. wyspa na Atlantyku lub wino, 6. niemiecki konstruktor wynalazca karabiny odyłowego, 8. uroczystość, przyjęcie, 9. spotkasz je na halach, 11. dolna powierzchnia wyrobiska, 15. sztuka dyskutowania, 16. dawna nazwa zegara słonecznego, 17. spec od tematyki morskiej, 20. duże ptaki o różowo-białym upierzeniu, 22. nie używa sztuczków, 23. lodowy domek Eskimosów, 24. maszyną rolnicza, 25. nazwa Irlandii w brzmieniu oryginalnym (wspak), 28. wynik dzielenia, 29. najwyższy głos kobiety, 30. objętość ładow. ność.

**PIONOWO:** 1. pokarm bogów zapewniający nieśmiertelność, 2. król perski.

poniósł klęskę pod Salaminą, 3. ludowy instrument muzyczny, 4. bardzo twardej metal, 5. lecnicza roślina o cytrynowym zapachu 7. styl z czasów napoleońskich, 8. włoski bohater narodowy, 10. wielki rosyjski uczyony i poeta, 12. miasto powiatowe w Opolskiem, 13. stan USA, 14. państwo na Bałkanach, 19. specjalizacja aktorska, 19. obiekt fortyfikacyjny, 21. naśladownictwo, 22. srodek do płukania gardła, 26. zastępuje most (wspak), 27. wędrowna ryba.

Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 45 z dnia 18/19. XII. 1971 r. nagrody książkowe otrzymują: A. Stolarska, Oświęcim, M. Witkowska, Kraków, E. Siemek, Sieradz, k/Trzebnia, K. Kraj, Kraków, M. Waszkiewicz, Tarnów, Z. Łatocha, Wadowice, M. Piak, Kraków, A. Spisak, Jaworzno, B. Król, Łopuszna pow. N. Targ, J. Wierozorek, Zakopane.



— A kiedy się pobierzemy, to będę z tobą dzieliła wszystkie ciopoty... — Ależ ja nie mam żadnych kłopotów! — Toteż mówię: kiedy się pobierzemy... Rys. L. SZALECKI



### TU i TAM

**Kikkerland**  
 Pewien holenderski przedsiębiorca zamówił w Bułgarii dwa tysiące żywych żab. Nie dla potrzeb konsumpcyjnych. Dla celów bardziej subtelnych. Po to, aby ratować reputację Holandii, zwanej poufale „Kikkerland” — krajem żab.

**Kawał z... włosami**  
 „Radykalny środek przedwku przesuszający się włosów” reklamowało ogłoszenie sylwestrowe w pewnym bazylijskim dzienniku. Za osiem i pół szwajcarskiego franka piąte. Przy doręczeniu zainteresowanemu otrzymywał list zawierający poradę: „Idź do fryzjera i każ się ostrzyć na zero. Nie będziesz miał więcej przesuszonych włosów”.

Większość osób, które otrzymały taką poradę, nie wykazało poczucia humoru, mimo że Sylwester nastroja ludzi raczej pogodnie...



— Ten obiekt zbudowaliśmy dla ożywienia regionu... Rys. KAROL FERSTER

### Koziół spragniony wiedzy

Pewien trzyletni koziół, spędził dni lata i jesień na swobodzie w górach Haute-Savoie we Francji. Z nadejściem zimy właściciel przemieścił go w folię i zamknął w ogrodzeniu. Swobodny dotychczas „Rafeu”, bo tak się zwolowało zwierzę, zaczął się nudzić. Jego jedyną rozrywką były wizyty okolicznych dzieci. Ale dzieci muszą chodzić do szkoły — i pewnego ranka stęskniony za nimi „Rafeu” przeskoczył ogrodzenie i popleszył do odległej o kilometr szkoły. Wbieżył się do zabawy swych przyjaciół, bo była właśnie przerwa. A gdy zadzwoniono na lekcję, „Rafeu” ruszył do klasy, skąd dopiero właścicielowi udało się go z wielkim trudem wyprowadzić.

Sens moralny tej pseudobajki spryczał jeden z uczniów słowami: „Temu, kto naprawdę lubi szkołę, nie pozwala się do niej chodzić”.



— Wyszędem ostatni z Sylwestra... Rys. LUDWIK SZALECKI